

## Rozdział I

# Dramatyczne wezwanie

Ania obudziła się z krzykiem na ustach. Usiadła i nieprzytomnym wzrokiem powiodła po ciemnym pokoju. Staroświeckie łóżko z baldachimem zatrzeszczało lekko gdy wstała, żeby napić się wody. Z rogu sypialni spoglądała na nią rzeźba Tutanchamona. Młodziutki faraon patrzył na nią w mroku nocy przenikliwym wzrokiem, jakby chciał ją przestrzec przed klątwą. Na sąsiedniej ścianie, jak w całym ogromnym zamczysku Highclere, stały liczne egipskie figurki. Ania poczuła się dziwnie, jakby ktoś jeszcze był obecny w jej pokoju. Próbowała się uspokoić, ale okropny sen, który nawiedzał ją od chwili przyjazdu do tego domu, wciąż napawał ją lękiem. Postanowiła pójść do Bartka. Jego sypialnia znajdowała się na końcu długiego korytarza. Ania narzuciła szlafrok, wsunęła bose stopy w białe puszyste kapcie w kształcie króliczków i pomaszzerowała ciemnym korytarzem do pokoju brata.

Zamek lady Ginevry Carnarvon za dnia wydawał się cudowny i niesamowicie ciekawy. Ale w nocy Ania miała wrażenie, że wszystkie cenne pamiątki przywiezione przez słynnego przodka lady ożywały i niosły ze sobą jakąś utajoną, starożytną przestrożę. Dziewczynka wiedziała, że legendy o egipskiej klątwie to wierutne bzdury, ale nic nie mogła poradzić na to, że nocą wyobraźnia zaczynała płatać jej figle. Lady już kilka razy zapraszała Anię i Bartka do swojego zamku, lecz dopiero tym razem udało się ten wyjazd doprowadzić do skutku. Rodzeństwo nie posiadało się z radości, że spędzi kilkanaście dni w rezydencji samego lorda Carnarvona. Lady Ginevrę młodzi Ostrowscy poznali przy okazji przygód w Egipcie i od tamtej pory bardzo się ze starszą panią zaprzyjaźnili. Najwspanialsze było jednakże to, że w pokojach na przeciwko spali również Mary Jane, Jim i Martin Gardnerowie. Gdy Ania weszła do sypialni Bartka, drzwi głośno zaskrzypiały, lecz jej brat nadal smacznie spał.

– Bartek, Bartek...

Ania delikatnie potrząsała go za ramię.

– Co? – mruknął, nie otwierając oczu.

– Boję się...

– Znowu? – wymamrotał brat. – Mówiłem ci, że tu nie ma żadnych strachów...

Bartek ułożył wygodnie głowę na poduszce i ponownie zasnął.

– Ale ciągle mam ten koszmar! – Ania nadal tarmosiła go za rękaw piżamy.

Bartek wreszcie otworzył oczy. Ziewnął, zapalił lampkę stojącą na nocnym stoliku i zerknął na zegarek.

– Jest środek nocy! – jęknął. – Jeśli się boisz, to możesz spać ze mną – wielkodusznie dodał po namyśle.

– Naprawdę? – Ania tylko na to czekała. Wskoczyła na drugą połowę łóżka i uściła się wygodnie pod ciepłą kołdrą.

– Tylko się nie wierć! – przestrzegł Bartek. Obiecał rodzicom, że będzie się opiekował młodszą siostrą. Jednak Ania, od przyjazdu tutaj, wciąż nie dawała mu się wyspać i zaczynało go to irytować. Westchnął głęboko, po czym ułożył się na boku i po chwili zaczął powtórnie zasypiać. Lecz tym razem jego sen zakłócił wibrujący dźwięk komórki. Wyświetlacz rozbliśnie światłem i telefon zaczął tańczyć po powierzchni nocnego stolika, kręcąc się jak bąk.

– Ktoś dzwoni! – Ania potrząsnęła brata za ramię.

– Słyszysz – jęknął niezadowolony.

Telefon brzęczał jeszcze kilka sekund. Kto mógł dzwonić o tej porze? Rodzice nigdy tego nie robili. A może jednak coś się stało? Byli przecież w dalekich Chinach, gdzieś w rejonie Kotliny Syczuańskiej.

Bartek poderwał się, chwycił komórkę i sprawdził numer.

Był mu zupełnie nieznany. Więc to chyba nie rodzice.

– Pewnie pomyłka – uznał.

– Odbierz! – Ania nalegała.

Bartek przyłożył telefon do ucha.

– Słucham?

W aparacie rozległy się suche trzaski, a w dali usłyszał jakby zbliżające się groźne okrzyki.

– Ratunku!

Spomiędzy nich przedarł się do słuchawki czyjś przerażony, znękany głos.

Bartek zamrugał oczami.

– Panna Ofelia? – zapytał.

Wydawało mu się, że to właśnie jej głos usłyszał. Ania usiadła obok brata i przystawiła ucho do jego telefonu. Znowu rozległy się tam krzyki, jakby nawoływania, a potem zduszony głos szepnął do aparatu:

– Pomóżcie mi! Jestem w pułapce. Wezwijcie wujka Ryszarda i...

Głos zawisł w próżni. Było za to słyhać czyjeś kroki, jakby panna Ofelia chowała się w jakimś miejscu, a tuż obok przechodził jej prześladowca.

– Panno Ofelio! – Bartek szepnął. – Jest tam pani jeszcze? Gdzie pani jest?

– W Peru... Odkryłam coś... – i jak na złość nastąpiły zakłócenia – ...ego... – głos panny Łyczko przebiegał się jak z zaświatów.

– Manuskrypt... ana... Przepowiednia Synów Słońca... pułkownik miał rację... Akakor...! Aaaa! – rozległ się nagle przerażony krzyk panny Ofelii.

Po nim nastąpiły wrzaski, wystrzały z karabinów i niemiłosierny jazgot. Bartek z Anią słyszeli jęki panny Ofelii i jej płacz. Potem ktoś jakby rozdeptał buciorem jej telefon i wszystko ucichło.

Ta cisza była jeszcze bardziej przerażająca.

– Panno Ofelio! Panno Ofelio! – Bartek potrząsnął telefonem, jakby to mogło pomóc w odzyskaniu połączenia.

– Co się stało? Gdzie ona jest? – Ania zaciskała dłonie w pięści. Słyszała z tej rozmowy jedynie piąte przez dziesiąte, ale te krzyki nie pozostawiały złudzeń. Wydarzyło się coś złego.

Bartek zdezorientowany patrzył to na siostrę, to na telefon. Jego umysł pracował na najwyższych obrotach.

– Panna Ofelia potrzebuje naszej pomocy! – wyszeptał straszną prawdę, która dopiero teraz w pełni do niego dotarła.

## Rozdział II

### Narada w środku nocy

– Co robimy? – Ania ścisnęła róg poduszki. – Musimy zawiadomi rodziców!

– Pannie Ofelii trzeba pomoc natychmiast, a rodzice są za daleko – przypomniał siostrze Bartek. – Pomyśl, są w dość odludnym miejscu. Zanim zorganizują podróż, panna Ofelia zginie!

Ania skinieniem głowy przyznała bratu rację. Mama i tata razem z panią Melindą i sir Edmundem Gardnerami wyjechali na badania archeologiczne do odległej prowincji w samym sercu Chin. Cieszyli się ogromnie na tę możliwość, ale Chiny nie były miejscem, gdzie mogli swobodnie podróżować. Z jakichś względów archeolodzy mieli tam przydzieloną eskortę, która wciąż im towarzyszyła i nie wolno im było przemieszczać się bez pozwolenia komunistycznych władz chińskich.

– Jeśli teraz poproszą o natychmiastową podróż do Ameryki Południowej, urzędnikom od razu wyda się to podejrzane i rodzice również mogą mieć kłopoty – Bartek głośno rozważał wszystkie za i przeciw.

– Musimy porozmawiać z lady Ginevrą! – Postanowił niezwłocznie obudzić panią Carnarvon. Miał nadzieję, że wybaczy im pobudkę w środku nocy. Telefon panny Ofelii był naprawdę rozpaczliwy i nie wróżył nic dobrego.

– Obudźmy też Mary Jane i chłopaków – Ania włożyła królicze kaptcie. W długiej koszuli nocnej i narzuconym na ramiona szlafroku niczym zjawa sunęła do pokoju angielskiej przyjaciółki. Bartek poszedł obudzić bliźniaków. Chwilę później piątka przyjaciół spotkała się w pokoju Mary Jane, gdzie odbyli krótką naradę.

– Nie mamy wyjścia, musimy obudzić lady – postanowiła Mary Jane. To, co się wydarzyło, było tak niezwykle, że nawet Gardnerowie czuli się wstrząśnięci. Panna Ofelia bardzo rzadko prosiła kogoś o pomoc. Musiało wydarzyć się zatem coś strasznego.

Nie zwlekając dłużej, dzieci wyruszyły długim korytarzem, a potem trzeszczącymi schodami na piętro, które zajmowała lady Ginevra. Zbliżały się właśnie do drzwi jej sypialni, gdy jak spod ziemi wyrósł przed nimi lokaj w staroświeckiej szlafmocy na głowie.

– Dokąd to? Czy to ładnie tak szwendać się po nocy? – spytał srogim głosem.

Ania chwilami zastanawiała się, czy James przypadkiem nie jest duchem. Zawsze pojawiał się w najmniej spodziewanym momencie, przyprawiając wszystkich o szybsze bicie serca.

– Musimy porozmawiać z lady – rzekł Bartek poważnym tonem.

– Od rozmów jest dzień! Noc jest od spania! – odparł na to niewzruszonym głosem lokaj.

– Pan nie rozumie, wydarzyło się coś złego! Musimy z nią porozmawiać natychmiast – Jim spróbował wdrzeć się do sypialni.

– Jamesie, co się dzieje? – Z pokoju dobiegł zaniepokojony głosy Ginevry Carnarvon.

Lokaj nie zdążył nic odpowiedzieć, ponieważ dzieci napały na niego i szturmem zdobyły drzwi.

Wdarły się do sypialni i stanęły przy samym łóżku starszej pani. Totmesik, perski kot leżący w pościeli obok lady, popatrzył na nich zdziwiony.

– Cóż to się stało, że tak gromadnie mnie odwiedzacie i to w środku nocy? – Lady Ginevra zamruwała powiekami. – Chyba nie boicie się kłątwy Tutanchamona?

– Ach, to nie o kłątwe chodzi – Mary Jane zaczęła pośpiesznie wyjaśniać.

– Panna Ofelia ma kłopoty! – wykrzyknęła Ania, przerywając przyjaciółce.

– Jest w Peru i właśnie do nas zadzwoniła, mówiła coś o jakiejś przepowiedni, a potem ktoś ją złapał i chyba rozgniół jej telefon. Błagała o pomoc – Bartek tłumaczył nieco chaotycznie. – Powoli, powoli – lady próbowała nadążyć.

Bartek jeszcze raz, lecz znacznie składowiej, opowiedział jej, co się przed paroma minutami wydarzyło. Lady Ginevra umościła się wygodnie na poduszkach i słuchała uważnie, głaskając jednocześnie ukochanego Totmesika.

– Ona musi być w wielkim niebezpieczeństwie – zakończył Bartek, zagryzając nerwowo wargę.

– Panna Ofelia jeszcze nigdy nie poprosiła nas o pomoc – dodała Ania dla podkreślenia wagi sytuacji.

Mary Jane pokiwała głową.

– Zwykle to ona nam ratowała skórę – dorzuciła.

– Co zatem radzicie? – Lady popatrzyła z uwagą na dzieci.

– Wezwiemy wujka Ryszarda, tak jak prosiła – mówił Bartek.

– Ale my możemy wyruszyć znacznie szybciej niż wujek i nasi rodzice z Chin.

Mary Jane kiwała energicznie głową na znak, że popiera Bartka.

– Chcecie jechać do Peru? – lady Ginevra spytała z niedowierzaniem.

– Właśnie tak. A pani nam w tym pomoże! – Bartek wykrzyknął z nadzieją.

– Mam wam pozwolić polecieć tam? – Lady przesuwiała wzrok po twarzach dzieci, aby znaleźć na nich ślad żartów.

One najwidoczniej jednak mówiły zupełnie poważnie.

– Poradzimy sobie! – zapewnił Jim.

– Jak to, poradzicie sobie? – Ginevra Carnarvon zamruwała powiekami. – Wykluczone, nie możecie tam lecieć same! Poza tym, Peru to duży kraj, jak chcecie znaleźć w nim pannę Ofelię? Przecież nawet nie wiecie, gdzie dokładnie zaginęła.

– Przeprowadzimy śledztwo, odnajdziemy ją! – Ania zapewniała ze łzami w oczach.

Na słowo „śledztwo” Mary Jane aż podskoczyła.

– Już wiem, kto może nam pomóc!

– Kto taki? – spytała lady Ginevra.

– Nasz przyjaciel, pan Gordon Archer! – wykrzyknęła uszczęśliwiona.

– Gordon Archer? – powtórzyła zdumiona lady Ginevra. Był to najsłynniejszy detektyw w Wielkiej Brytanii i oczywiście jego nazwisko nie było jej obce.

– Myślisz, że będzie chciał nam pomóc? – Bartek obawiał się, że tej miary człowiek nie zechce zwracać sobie głowy ich sprawą. Na dodatek w odległej części świata. – Przecież on nie lubi opuszczać Londynu – przypomniał.

– Ma kilka dziwactw – roześmiała się Mary Jane – ale jeśli on nam nie pomoże, to już nikt!

Zadzwonimy do niego! – Chwyciła słuchawkę telefonu stojącego na rzeźbionej toalecie lady Ginevry.

Mary Jane zmarszczyła w namyśle nos, a gdy sobie przypomniała numer, zadzwoniła do detektywa.

Ania tymczasem pobiegła po Kronikę Archeo, którą na szczęście zabrała ze sobą. Postanowiła wykonać w niej krotką notatkę. Usiadła w fotelu i naprędce skreśliła kilka zdań. Pisanie przynosiło jej ulgę i pozwalało zebrać rozbiegane myśli.

*Z Kronik Archeo.*

*Stała się niesłychana rzecz. Nasze doskonałe wakacje w zamku lady Ginevry Carnarvon przerwał właśnie telefon, w samym środku nocy. To panna Ofelia rozpaczliwie prosiła nas o pomoc. Jest gdzieś w Peru. Coś się tam wydarzyło. Coś bardzo złego. Panna Ofelia nigdy nie płacze, a w słuchawce wyraźnie było słychać jej szloch. Musimy zorganizować wyprawę ratunkową i to sami, ponieważ nasi rodzice i państwo Gardnerowie są w tej chwili w Chinach. Zanim wrócą, może być za późno. Dlatego będziemy musieli wyruszyć bez nich. Poprosimy o pomoc wujka Ryszarda, tak jak radziła panna Ofelia. Ale on jest teraz w Polsce. Została więc tylko jedna osoba, która będzie nam mogła pomóc niezwłocznie. Nasz stary znajomy, detektyw Gordon Archer. Tylko czy zechce opuścić Londyn?*  
Ania

## Rozdział III

### Na kłopoty Gordon Archer

Znamienity londyński detektyw, Gordon Archer, przeraźliwie głośno zachrapał przez sen, aż zadrżały ściany jego domu przy ulicy Baker Street 122. Natarczywy dźwięk dzwonka telefonu brutalnie wdarł się w jego piękny sen. Odbierał właśnie odznaczanie od królowej Elżbiety i już, już przypinała mu je ona do pięknej wstęgi, gdy ręce Jej Wysokości zaczęły się oddalać i wyciągać jakby były z gumy. – Och, nieeee! – Archer próbował pochwycić te ręce. Ciągnął za dłonie królowej, aż jej ramiona stały się długie i cienkie jak makaronowe spaghetti. – Moj medaaaal... – detektyw zawodził, aż wreszcie, nadal czując rozpacz w sercu, zlany potem, obudził się.

Dryń, dryń, dryń...!

Telefon wciąż uparcie terkotał.

– Watsonie, mógłbyś chociaż raz na coś się przydać! – Detektyw pociągnął nosem żałośnie. – Odbierz i powiedz, że mnie nie ma! – zażądał i z powrotem opadł na poduszki, nakrywając się kołdrą po czubek uszu.

Kwiatek geranium, nazywany przed Gordona Archera Watsonem, chował swoje listki w mroku pokoju. Nie miał najmniejszego zamiaru być służącym detektywa. Jak przystało na roślinę doniczkową, chciał po prostu sobie rosnąć i popijać wodę z podstawki doniczki. Detektyw najwyraźniej w końcu to zrozumiał, dlatego po chwili zwlókł się z łóżka.

Podszedł do telefonu i odebrał. W słuchawce usłyszał rozgorączkowany dziewczęcy głos:

– Panie Archer? To pan? Halo?

– Tak, to ja – potwierdził z godnością detektyw. – Ale to chyba nie jest zbyt stosowna pora na rozmowę – rzekł z naciskiem. Był przekonany, że jakiś niegrzeczny dzieciak robi sobie kawały.

– Panie Archer, to ja, Mary Jane! – głosik pośpiesznie wyjaśnił, obawiając się, że detektyw odłoży przedwcześnie słuchawkę.

– Mary Jane Gardner? – Archer przypomniał sobie. Przed oczami stanęła mu cała wyprawa do Japonii i przygody z nią związane. Jeśli to naprawdę dzwoniła córka sir Edmunda Gardnera, to mogło oznaczać tylko jedno: KŁOPOTY.

– Drogie dziecko, dlaczego dzwonisz o tej porze? Coś się stało? – zagadnął drżącym głosem.

– Panie Archer, mamy poważny problem! W Peru zaginęła panna Ofelia...

Detektyw słuchając uważnie tego, co mówiła Mary Jane, robił coraz to inne miny do drogiego Watsona, informując go na migi, że to bardzo poważna sprawa. Mary Jane opowiedziała o dramatycznym telefonie panny Łyczko i o tym, że potrzebna jest niezwłocznie pomoc detektywa.

– Jesteśmy u lady Ginevry Carnarvon w zamku Highclere – mówiła prędko Mary Jane. – Czy może pan do nas przyjechać?

– Teraz? O tej godzinie? – Archer wybałuszył oczy. – Nie wiem, co lady na to powie...

– Panie Archer – detektyw usłyszał nagle w słuchawce głos samej Ginevry Carnarvon. – Osobiście pana proszę o przybycie. To sprawa życia lub śmierci!

– Tak jest! – Detektyw uklonił się przed telefonem.

Nie znał lady osobiście, ale przecież nosiła nazwisko Carnarvon.

Gordon Archer również nie miał powodów, żeby wstydzić się swojego nazwiska, cieszył się przecież niezwykle uznaniem w oczach Brytyjczyków i nie było jeszcze sprawy, której by nie rozwiązał.

Jednak odkrycie grobowca Tutanchamona i nieprzebrane skarby w jego grobowcu stawały mu przed oczami, ilekroć słyszał nazwisko, które nosiła lady.

– Postaram się być najszybciej jak to tylko możliwe – obiecał.

– Biedna panna Ofelia! – szepnął współczującym tonem, odkładając słuchawkę. Pamiętał przecież tę uroczą blondynkę. Jak to mogło się stać, że znalazła się w Peru? I że ją porwano? Czy była tam po prostu na wycieczce?

Gordon Archer, zaintrygowany sprawą, poszedł do łazienki, by wziąć prysznic, a potem starannie się ubrał. Podlał geranium i usiadł na chwilę przy biurku, żeby wypić gorące kakao. Sprawa była niecierpiąca zwłoki, ale kakao to rzecz święta. Nie mógł przecież wyruszyć w drogę o pustym żołądku.

– Watsonie, ty sobie śpisz, a ja czuję, że właśnie nadciągają dla nas kłopoty – rzekł z wyrzutem do roślinki, zazdroszcząc jej stalowych nerwów. Geranium ani drgnęło.

Detektyw włożył do wewnętrznej kieszeni tweedowej marynarki notesik i długopis. Na wszelki wypadek odszukał też mapę Peru. Tak przygotowany wyszedł na paluszkach, żeby nie budzić drogiego Watsona, a potem wsiadł do samochodu swojego ponurego taksówkarza, Jaspera Grave'a, którego uprzednio wezwał. Niemal w milczeniu, jeśli nie liczyć głośnego pochrapywania Gordona Archera, tuż przed świtem dojechali do uroczego miasteczka Newbury, w hrabstwie Berkshire, gdzie znajdował się zamek lady Ginevry Carnarvon. Lokaj James otworzył drzwi.

– Lady czeka w bibliotece, tędy – poprowadził szacownego gościa schodami na piętro oświetlone elektrycznymi kandelabrami.

Już z daleka Archer usłyszał głosy dzieci. Żywo o czymś dyskutowały, a lady raz po raz wtrącała jakąś uwagę.

Lokaj zaanonsował detektywa i Gordon Archer wszedł do biblioteki.

– Jest pan wreszcie! – Mary Jane z radością powitała detektywa.